Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).
Telefonu № 1672.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Administracya otwarta od 10—4 po połudn. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	r.
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.
Numer pojedynczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuję Administracya.

Czas odnowić prenumeratę na drugie półrocze!

Przypominamy Szanownym prenumeratorom, że 1 lipca ukończyło się pierwsze półrocze. Dla uniknięcia przerwy w odbieraniu Dziennika prenumeratorowie półroczni, kwartalni i miesięczni zechcą łaskawie nadesłać prenumeratę, należną za drugie półrocze, trzeci kwartał i miesiąc lipiec.

KALENDARZ.

13 (26) Jana.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Wydział „Letnisk“ przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.—Zapisy dzieci na „Letniska“ każdodziennie od 5-ej do 6-ej oprócz świąt i niedziel. — Zapisy dozorców, dozorczyń, kucharek dla „Letnisk“ w czwartki i niedziele od 2-ej do 3-ej.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ognisko»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej, otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3

Widmo wojny.

Widmo wojny unosi się nad światem. Nie jest ono fantasmagoryą, ułudnem przywidzeniem żądnych sensacyi dziennikarzy; nie mówią o niem młodzi, nieodpowiedzialni, a słów swych nieważący politycy *minorum gentium.* Obawy przed wojną, przed blizkim konfliktem, grożącym Europie, wypowiedziane zostały przed kilku dniami w poważnej izbie lordów przez człowieka, który długie życie swoje strawił na polityce czynnej, praktycznej i wielce odpowiedzialnej. Lord Cromer, były wielkorządca Egiptu, który mądrą swą administracyą ugruntował w ziemi faraonów panowanie anglików, mąż czynu, a nie łatwych frazesów, zwrócił się przed kilku dniami do swego rządu ze znamiennem napomnieniem, ażeby się ten „na każdy sposób przygotował do europejskiego konfliktu, który wybuchnąć może, zanim minie dużo czasu“. I zwracał on uwagę, że gdzie na kartę postawione są interesy narodu i gdzie namiętności są podniecone, tam konflikt nastąpić może pomimo pokojowego nastroju tych, którzy narodami kierują i rządzą.

Słowa lorda Cromera powinny być bardzo poważnie traktowane; nie mogły być przecież rzucone na wiatr. Wskazują one na to, że sytuacya, która się z dniem każdym zaostrza, stała się tak napiętą, iż poważni politycy znajdują potrzebę wypowiedzenia tego, co się oddawna już czuje i do czego się w cichości zmierza.

Tego zodzaju enuncyacye mogą mieć znaczenie ostrzeżenia przeciwnika. Że przeciwnikiem Anglii są Niemcy o tem wiedzą wszyscy. Ale jeśli dotychczas cesarstwo niemieckie, pod groźbą tych czynów, które dokonała i które dalej prowadzi Anglia, nie zmieniło swej polityki zagranicznej i nie wyrzekło się swych ambitnych planów światowych, to gabinet berliński nie cofnie się z raz obranej drogi wobec enuncyacyi, które blizką przepowiadają katastrofę.

Trudno przypuścić, żeby Niemcy pragnęły wojny, choć nie brak i takich wśród niemieckiego narodu, którzy głoszą, że tylko wojną może się utrzymać dawny hart germański i niemiecka wielkość. Wojna w dzisiejszych czasach dla państwa kulturalnego i ekonomicznie rozwiniętego jest sama przez się — bez względu na wynik — olbrzymiem i niebezpiecznem wstrząśnieniem, na które się z lekkiem sercem ryzykować nie można. Ale kwestya w tem, czy dla uniknięcia wojny Niemcy mogą zmienić swą politykę w tym punkcie, który o losach pokoju właśnie decyduje. Tym punktem — są projekty morskie rządu niemieckiego i jego gorączkowe dążenie do zbudowania wielkiej floty wojennej. Otóż zdaje się, że w tem Niemcy nie ustąpią, bo poprostu ustąpić nie mogą.

Nie chodzi tu bowiem o fantazye Wilhelma, ani o jego światowe rozmachy. Sprawa jest bardzo realna: Niemcy, rosnąc liczbowo z niesłychaną szybkością, duszą się poprostu w swych państwowych granicach. Ludność musi emigrować, szukać zarobku w koloniach, znajdować dla siebie gdzieindziej rynki pracy i towarów. W tych warunkach niezbędna jest flota handlowa, a co zatem idzie, flota wojenna. I oto powstała i potęguje się z nerwową szybkością konkurencya dwóch kupców, z których jeden, starszy, chce za wszelką cenę utrzymać swoje pierwszeństwo, a któremu drugi musi przeciwstawić coraz większe wysiłki na to, ażeby poprzednia praca jego nie poszła na marne.

W ten sposób tworzy się sytuacya bez wyjścia, a właściwie taka sytuacya, z której jedynem możliwem wyjściem jest walka orężna.

Na blizkie nadejście takiej krytycznej chwili wskazuje właśnie lord Cromer.

Palnego materyału nie brak w chwili obecnej, a już i iskry zaczynają latać.

Z dwóch stron nastąpić może decydujący o europejskim pokoju, groźny wybuch: z zachodu, gdzie Francya już walczy w Maroku i ze wschodu, gdzie wszystko wrze w Persyi, w małej Azyi, w Turcyi europejskiej.

Możeby ten pożar, w muzułmańskim świecie wszczęty, dało się jeszcze zlokalizować, gdyby nie było w grze „interesów narodowych“, które innemi słowami zwą się handlową konkurencyą dwóch wielkich handlowych narodów.

Niebezpieczeństwo chwili polega w tem, że konkurencya przestała być już współzawodnictwem, a stała się zażartą walką o byt.

Wszystko wskazuje, iż jesteśmy w przededniu ważnych wypadków.

R.

Senat finlandzki.

«St. Petersb. Ztg» zamieszcza następujący list swego korespondenta z Helsingforsu:

«Po kilku nieudanych próbach, myśl utworzenia senatu koalicyjnego zdaje się dochodzić do skutku. Poniekąd wpłynęły na to pogłoski, że w przeciwnym razie mianowany zostanie senat, który dla żadnego stronnictwa nie byłby pożądany. Nowoobrani członkowie sejmu (z wyjątkiem socyalistów) doszli na ostatniem wspólnem posiedzeniu do przekonania, że utworzenie senatu koalicyjnego jest najzupełniej możliwe. Grupa konstytucyonalistów zapewniła, że nie odmówi senatowi poparcia, o ile ten stanie na gruncie prawnym i uprawiać będzie politykę, sprzyjającą interesom kraju. Wręczono generał-gubernatorowi listę kandydatów na senatorów, z którą ten niezwłocznie udał się do Petersburga. Jeżeli projekt zyska poparcie odpowiednich sfer, przyszły senat finlandzki składać się będzie z sześciu przedstawicieli stronnictw konstytucyjnych, oraz pięciu starofinów.

Wiceprezydentem senatu zostać ma senator Edward Hjelt, członek stronnictwa młodofińskiego. Sądownictwem zarządzać ma senator Nyberg ze szwedzkiej partyi ludowej. Sprawami cywilnemi senator Castrén, członek młodofinów, oraz starofińczyk Rautapää. Tekę finansów obejmuje d-r Paasikivi (starofińczyk), zarząd lasów i dóbr państwowych — dotychczasowy dyrektor centralnego zarządu statystycznego, d-r Hjelt, starofińczyk. Zarząd kościoła i szkół znajdować się będzie w ręku bar. Yrjö-Koskinen (starofińczyk). Dział rolniczy obejmie senator Schildt, młodofińczyk. Sprawy komunikacyjne dostaną się dyrektorowi dróg wodnych W. Lindbergowi, ze stronnictwa starofińskiego, wydziałem handlu i przemysłu zarządzać będzie młodofińczyk O. Sternroth. Nareszcie «senatorem bez teki» zostać ma głośny przewódca stronnictwa starofińczyków, prof. Danielson-Kalmar.

Rosyanie w Krakowie.

We środę o godz. 12 w nocy przybyli do Krakowa rosyjscy uczestnicy konferencyi praskiej, posłowie do Dumy: hr. Bobrinskij, Giżycki, Lwow i generał Wołodimirow. Na dworcu powitał ich d-r Doboszyński, z którym, oraz z prof. Zdziechowskim i p. Gutowskim, zwiedzali miasto. Na Wawelu przyjmował ich konserwator d-r Tomkowicz, w muzeum narodowem kustosz p. Pagaczewski. Po zwiedzeniu kościołów i innych zabytków miasta, udali się goście do starego teatru, gdzie podejmowało ich grono osób ze świata politycznego i literackiego.

Oprócz gości rosyjskich zasiedli do stołu: prezydent Leo i wiceprezydent Sare, posłowie Zieleniewski, Petelenz i Bandrowski, polscy członkowie delegacyi praskiej: Chyliński, Doboszyński, Zdziechowski i Gutowski (z Litwy), profesorowie uniwersytetu: Morawski, Cybulski i Kader, pp. Tomkowicz, Gertler, Turski, Wład. Zamoyski (z gub. Mohylowskiej), redakt. Beaupré, Konopiński i inni.

Podczas uczty zabrał pierwszy głos d-r Adam Doboszyński i przemówił następującemi słowy:

„Dostojni Panowie! Z delegacyi polskiej byłem ostatni, który się z Wami panowie, na ziemi czeskiej żegnał — więc niech pierwszy powitam was w tym starym grodzie Jagiellońskim. Witamy panów najserdeczniej, jako miłych nam gości, jako zwiastunów lepszych czasów. Na sławnej już dzisiaj konferencyi praskiej, my przedstawiciele dwóch zwaśnionych narodów podaliśmy sobie ręce do zgody i powiedzieliśmy sobie, że należy nam iść nie przeciw sobie, lecz obok siebie, na wielką chwałą słowiańszczyzny, dla ugruntowania jej wielkiej w świecie potęgi, dla oparcia kultury na innej podstawie, aniżeli tej, którą gdzieindziej brutalnie praktykują: tępienie jednego narodu przez drugi. Za środek tego celu uznaliśmy potrzebę bliższego wzajemnego poznania się i wy, panowie, jako prawdziwi mężowie czynu, odrazu rozpoczęliście dzieło. Wasz przyjazd do nas jest przytem zadokumentowaniem tych pięknych słów, które z ust Waszych w Pradze Taborze i Pisku padły i tych postanowień, któreście jako przedstawiciele Waszego wielkiego narodu powzięli, a które świat słowiański zelektryzowały. Rozumiemy waszą intencyę i dlatego w dwójnasób jesteśmy radzi waszemu przybyciu. Wznoszę toast na cześć naszych miłych gości“.

W odpowiedzi na to powitalne przemówienie zabrał głos gen. Włodimirow i podziękowawszy za gościnę, poruszył kwestyę idei słowiańskiej. Polacy i rosyanie znaleźli się na wzburzonem morzu. W interesie ich leży, aby łodzie ich płynęły obok siebie. Mówca życzy polakom, aby jaknajprędzej dobili do przystani.

Hr. Bobrinskij wyniósł ze zjazdu przekonanie, że narody słowiańskie się rozumieją. Mówca cieszy się, że u rosyan obudziło się sumienie słowiańskie i pije na pomyślność porozumienia z polakami.

Prof. Morawski w pełnej zapału, częścią po polsku, częścią po francusku wygłoszonej mowie, tłómaczył, że idea słowiańska spotęgowała się w duszy polskiej pod naciskiem prześladowania w Wielkopolsce. Mówca wzniósł toast na cześć inicyatorów zjazdu praskiego.

Prof. Zdziechowski osnuł swoje przemówienie na motywie, że w duszy polskiej zmagają się dwie siły: poczucie żywotności narodowej i chęć utrzymania jej przez zawieranie zmierzających do tego sojuszów. To rozumieć powinni rosyanie, oceniając postępowanie i proces myślowy polaków.

Poseł Lwow porównał ideę słowiańską do dębu, który rozrasta się wprawdzie powoli, ale rozgałęzia się później szeroko i żyje długo. Na pomyślny rozwój i utrwalenie idei słowiańskiej wzniósł mówca toast.

Wreszcie poseł Giżyckij podziękował polakom za wytworzenie nastroju, którego nigdy dotąd nie zaznał. Wiek XX będzie wiekiem słowiańszczyzny. Pracujmy więc wszyscy dla idei słowiańskiej.

Na tem wyczerpały się toasty. Przy dźwiękach muzyki, czarnej kawie i cygarze, nawiązały się bardzo ożywione rozmowy. Goście rosyjscy dzielili się wrażeniami, jakie odnieśli ze zwiedzania miasta, a które silnie na nich oddziałały.

Pośpiesznym pociągiem odjechali delegaci rosyjscy do Lwowa. Jak się dowiadujemy, zwiedzić oni mają nietylko Lwów, lecz zabawią także parę dni w Galicyi wschodniej.

Biskupi w Mińsku.

Do „Kraju“ piszą z Mińska Litewskiego: „Jedną z nader interesujących nas spraw jest zamiar zamieszkania jednego z biskupów w Mińsku Litewskim. Czy to ks. Cieplak, czy też ks. Denisewicz, mają u nas albo w Mohylowie obrać stałe *locum.* W tej bardzo ważnej dla nas sprawie zabrał niedawno głos „Kuryer Litewski“, wykazując konieczność wyboru Mińska, który pod każdym względem powinien być stawiany na pierwszem miejscu przed Mohylowem. W naszej dyecezyi jest bez porównania więcej katolików i kościołów, aniżeli w ziemi mohylowskiej; odległość przeto tak poważnego punktu od centrum administracyjnego jest w każdym razie niepożądana. Nie ulega też chyba wątpliwości, że biskup, osiadły w Mińsku, posiadałby szersze atrybucye i pewno plenipotencye od administratora dyecezyi mińskiej, którym jest zawsze arcybiskup mohylowski. Przeciw Mohylowowi przemawiają i praktyczne względy. Tam prawosławnej ludności jest o wiele więcej, aniżeli katolickiej. Osadzenie przeto biskupa byłoby niechybnie uznane przez nasze „czarne sotnie“ za chęć propagowania katolicyzmu. My tymczasem o tem najmniej myślimy i, otwarcie powiedzmy, nie mamy prawa myśleć. Bo choć propagowanie wiary katolickiej jest w zasadzie obowiązkiem katolików, to jednak w danym razie i w naszym kraju zbyt dużo mamy do roboty z ugruntowaniem katolicyzmu wśród dotychczasowych katolików i nie mamy ani czasu, ani możności ilościowego rozszerzenia naszych współ-

wyznawców. Dyecezya miśnka, gdzie najsilniej grasowali rytualiści, gdzie promieniowały takie „gwiazdy" zapraństwa, jak Sęczykowski, Makarewicz i inni, — gdzie do niedawna jeszcze, bo do ostatniej wizytacyi J. E. arcybiskupa Szembeka, były po wsiach szczątki tej epoki — dyecezya nasza wymaga usilnej pieczy".

Der Zug nach dem Osten.

Pod takim tytułem zamieściła hakatystyczna „Schles. Ztg." w jednym z ostatnich swych numerów artykuł, w którym między innemi czytamy:

„W pierwszych sześciu miesiącach r. 1908 zawarła królewska komisya kolonizacyjna z osobami, pochodzącemi ze wszystkich niemieckich powiatów, około 1,300 kontraktów, a więc o 10 procent więcej, niż w tym samym czasie roku ubiegłego. Przyrost ten kolonistów, rekrutujących się przeważnie z włościan, świadczy dowodnie, że działalność komisyi kolonizacyjnej robi ogromne postępy. Przybywające na chodnio-niemieckie rodziny kolonistów pochodzą po większej części z tych powiatów, w których od dłuższego już czasu objawia się ożywiony ruch emigracyjny na wschód, w strony obszarów, przeznaczonych na kolonizacyę. Z tego wynika, że osiadłe rodziny kolonistów znajdują się w dobrych warunkach gospodarczych i one to namawiają swoich krewnych i znajomych do osiedlania się na wschodzie. Najlepiej można się o tem przekonać przy parcelacyi takich dóbr, które posiadają urodzajną glebę i znajdują się w dobrem (ze względu na łatwą komunikacyę) położeniu. Tak było przy parcelacyi dóbr Pogorzela, które zostały podzielone na 34 gospodarstw. Skoro tylko ogłoszono parcelacyę, zgłosili się natychmiast nabywcy z zachodu, którzy właśnie w sąsiedztwie mają swych krewnych i znajomych. W krótkim czasie wszystkie miejsca zostały rozchwytane. W podobnie pomyślny sposób zostały skolonizowane dobra Pirschütz koło Krotoszyna, Luisenstein koło Borku, Daleszyn i Brzezie koło Gostynia i wiele innych, leżących w południowej części Poznańskiego. Nie brak w tych dobrach i śląskich nabywców. W kołach tamtejszych kolonistów, którzy już poznali korzyść osiedlenia, z całą pewnością liczą na to, że już w najbliższym roku uda się komisyi kolonizacyjnej nabyć nowe dobra w tej urodzajnej części Poznańskiego. Najwięcej zyskają przez to małe miasteczka, gdyż te miasta, które zdołano otoczyć wieńcem niemieckich kolonii, pod względem gospodarczym rozwijają się nader szybko. Widać to po takich miastach, jak: Gniezno, Mogilno, Obornik, Wągrowiec i wiele innych. Zupełnie inaczej natomiast przedstawiają się miasta, nietknięte dotąd kolonizacyą, jak to dowodnie wykazano w księdze pamiątkowej „20 lat niemieckiej pracy kulturalnej". I w innych częściach Poznańskiego, a także i w Prusach zachodnich popyt o miejsca osiedlenia jest ożywiony".

Ta kradzież cudzego mienia, to rugowanie ludzi z odwiecznych siedzib w języku hakaty nosi miano — pracy kulturalnej.

Międzynarodowy kongres geograficzny.

W dn. 27-ym lipca n. st. w Genewie otwiera się dziewiąty kongres międzynarodowy geograficzny, zwołany z okazyi pięćdziesięcioletniej rocznicy T-wa geograficznego, założonego w tem mieście w r. 1858-ym.

Kongres podzieli się na 14 sekcyi: 1) Geografia matematyczna i kartografia; 2) Geografia fizyczna w ogólności; 3) Nauka o wulkanach i wstrząśnieniach ziemi; 4) Lodowce; 5) Hydrografia (nauka o rzekach i jeziorach); 6) Oceanografia; 7) Meteorologia i klimatologia, magnetyzm ziemny; 8) Geografia biologiczna; 9) Antropologia i etnografia; 10) Geografia ekonomiczna i socyalna; 11) Badania geograficzne; 12) Nauczanie geografii; 13) Geografia historyczna; 14) Reguły i nomenklatura. Dyskusye toczyć się będą w językach francuskim, niemieckim, włoskim i angielskim.

Zapis kosztuje 25 fr., dla pań zaś i młodzieży nie mającej lat 20-tu 12 fr. 50 centym. Rzeczywistym prezesem kongresu jest p. Artur de Claparède, doktór praw, członek honorowy Królewskiego T-wa geograficznego w Londynie, prezes T-wa geograficznego w Genewie. Prezesami honorowymi obrani zostali pp. Brenner, prezes związku szwajcarskiego, H. Fazy, prezes rady państwa republiki i kantonu genewskiego; Leopold II król belgijski i Karol, król rumuński.

Wpływ myśli angielskiej na umysł francuski.

Pod takim tytułem podaje londyński miesięcznik „Fortnigtly Review" na pierwszem miejscu artykuł, napisany przez Yvesa Guyota, znanego francuskiego męża stanu i publicystę. Streszczamy tu tylko jego konkluzye. Umysłowy wpływ Anglii na Francyę wywierał się w następujących formach.

1. Przedewszystkiem, w formie wolności. Anglia wyzwoliła myśl i wiedzę francuską z pod wywodowego autorytetu. Szekspir uwolnił teatr francuski od arystotelesowych przepisów. Locke i instytucye angielskie nauczyły resztę świata, jakie są prawdziwe warunki politycznej wolności.

2. Drugą formą, zarazem konsekwencyą pierwszej, jest forma naukowa. Tu wystąpił Bacon przeciw Platonowi, Newton przeciw Kartezyuszowi, Lyell przeciw Cuvierowi. Dalej zaś ruch ten prowadzili Darwin i Herbert Spencer. Adam Smith dodał mu siły. Stanęła metoda induktywna przeciwko intuicyjnej koncepcyi — rzeczywistość przeciwko twierdzeniom i subtelnościom, które francuzi wzięli w spadku po grekach.

3. Podobnież się ma z formą literacką. Swift i Daniel Defoe nadali swym tworom realistyczne znamię prawniczych sprawozdań. Walter Scott spopularyzował dzieje historyczne (za jego przykładem i Kraszewski) przedstawiając swoich bohaterów w życiu codziennem, jedzących, pijących i śpiących. Richardson, Fielding, Thackeray, Dickens i George Eliot nauczyli francuzów widzieć i opowiadać maleńkie fakty codziennego życia.

4. Z politycznego punktu widzenia, Anglia oddała światu wybitną przysługę, która teraz dopiero ujawnia się we wszystkich kierunkach. W dawnych republikach, a zwłaszcza pod rządami absolutnymi, stronnictwa miano za buntownicze „frakcye"; stronnictwo, które przyszło do władzy, dążyło z konieczności do zgniecenia i zniszczenia innych. Anglia zaprowadziła system, oparty na spół istnieniu i swobodnem spółzawodnictwie różnych stronnictw. Ten system ochronił naród przez ciąg dwu wieków od rewolucyi, a jakkolwiek źle rząd parlamentarny został zastosowany w innych krajach, które go z Anglii zapożyczyły, mimo to położył on koniec prawie wszędzie spiskom, zamachom stanu i rewolucyom.

Jednem słowem, umysłowy wpływ Anglii nauczył francuzów podporządkowania pojęć subjektywnych metodzie objektywnej, zrozumienia charakteru i pożytku współzawodnictwa w polityce, w ekonomii i w biologii.

Z Turkestanu.

„Słowo" petersburskie drukuje zajmujące wynurzenia turkestańczyka, Ser-Ali-Lapina, o administracyi rosyjskiej w kraju Turkestańskim. Czytając szczere wynurzenia Ser-Ali-Lapina odbiera się wrażenie, jakoby je wypowiadał mieszkaniec innych kresów, o setki mil oddalonych od Turkestanu, ale odczuwających wszystkie rozkosze takiego, jak i tam system rządzenia.

„W końcu lat siedemdziesiątych, — pisze Ser-Ali-Lapin—kiedyśmy się, jako młodzi jeszcze „inorodcy", kształcili w szkołach rosyjskich, profesorowie powtarzali nam nieustannie, że „na wychowaniu i oświecaniu inorodców polega misya cywilizacyjna Rosyi na Wschodzie azyatyckim". Wierzyliśmy w zachwycie tym pięknym słowom i z zapałem właściwym tylko młodości oddawaliśmy się niepodzielnej duchowej władzy nauczycieli rosyan. Jednak czas bezmiernie naiwnego zapału minął, a przyszedł okres wątpliwości i instynktownego dążenia do zrozumienia zachodzącej wewnątrz nas walki dwóch zasad, częstokroć krańcowo przeciwległych.

„Szkoła rosyjska nie interesowała się wnętrzem naszej duszy, myślała ona tylko o wypełnieniu swego formalnego obowiązku. Pozostawieni samym sobie w rozwoju intelektualnym, do różnych doszliśmy rezultatów.

„Niewątpliwa zasługa Rosyi w Turkestanie to — zewnętrzne mechaniczne uspokojenie. W rozwoju zaś przemysłu i handlu, siły rosyjskie faktycznie nie odgrywają żadnej roli. Warunki ekonomiczne Turkestanu są takie że słusznie były minister skarbu, Wysznie-gradzkij, powiedzieć mógł o Turkestanie, że jest „perłą w koronie rosyjskiego władcy."

„Co się tyczy wewnętrznego życia w kraju, to ze smutkiem podnieść tu należy, że się odczuwa tam zupełna dezorganizacya zwyczajów, wiele rzeczy zburzono lub wykoszlawiono, a w zamian nie dano nic. Tłómaczy się to głównie istniejącym systemem zarządu, prócz tego zaś osobistymi zaletami kresowych działaczy, z którymi ludność ma stosunki.

„Uderzały mnie zawsze dwie rzeczy w sposobie rządzenia krajem, po pierwsze, brak u rosyan jasno określonego systemu, po drugie, ujemny rezultat ich działalności, zawsze wprost przeciwny temu, do jakiego zdążają.

„W 1886 roku wprowadzono w Turkestanie system tak zwanego „samorządu". Ale twórcy dobroczynnego prawa nie przejęli się duchem narodu, nie liczyli się oni z jego historyą, ani z tradycyami i przystosowując życie do sztucznych ram, dokonali takich zasadniczych zmian, od których jęczy obecnie ludność.

„Ani administracyi, ani sądu z wyboru we właściwem ich znaczeniu nie ma w kraju. Zamiast administracyjnego i sądowego porządku mamy samowolę i potrójny system przekupstwa: i przy wyborach, i przy przedstawianiu kandydatów, i przy zatwierdzaniu ich na posadach.

„Jeśli dodamy do tego, że fundusze ziemskie kraju na potrzeby rdzennej ludności zupełnie prawie nie idą, że ani szkół, ani szpitali, ani dróg dla ludności tej niema, że w ciągu ostatnich lat dziesięciu rząd sztucznie wprowadził nader uciążliwy system opodatkowania, że objawia szczególniejszą dążność do wtrącania się do życia religijnego ludności, że uciska ją bez żadnej potrzeby, wywłaszczając majątki duchowne— to ogólny obraz obecnego zarządu krajem stanie się prawie zupełny.

„Co się tyczy tak zwanych „działaczy" na naszych kresach, to mówiąc o nich winienem zaznaczyć, że do Turkestanu podążają przeważnie ludzie przygodni. Nawet wysokie stanowiska są obsadzone przez ludzi przygodnych, bez żadnego przygotowania do rządzenia w osobliwym kraju. Nie mając ogólnego kierowniczego planu, ludzie ci „rządzą" każdy po swojemu, jak do głowy przyjdzie: jedni niby to zgodnie z prawem, drudzy obchodząc się zupełnie bez prawa. Działalność tych ludzi sprowadza się wogóle do tego, aby dogadzając zwierzchnikom, utrzymać się jaknajdłużej na wygodnych stanowiskach. Ludności oni nie znają, bo i znać nie potrzebują, byleby był pozorny spokój i porządek zewnętrzny dla utrzymania powagi władzy, a tam niech się dzieje, co chce.

„Pocieszają nas, że przeżywamy czasy przejściowe. Czy to jest tak? Czyżby dla zaszczepienia Wschodowi kultury zachodniej niezbędne było, aby przeszedł on szkołę samowoli, szkołę zupełnej demoralizacyi?"

Z prasy rosyjskiej.

O konstytucyi tureckiej pisze w „Nowem Wremieni" Mienszykow.

«Rosya w interesie pokoju sąsiedzkiego może pragnąć, aby w Turcyi nastał wreszcie porządek. Ustanowiwszy rządy reprezentacyjne u siebie, niema powodu Rosya występować przeciwko nim u sąsiadów. Ale mając już choć niedługie, ale smutne doświadczenie naprędce stworzonej konstytucyi, mogłaby Rosya po przyjacielsku ostrzedz, — aby jej nie imitowano. Jeżeli Turcyi potrzebny parlament, to niech on będzie narodowym tureckim, bez żadnych ormiańskich «kół» i greckich «grup» i niech będzie wybrany naprawdę z najlepszych, zdolnych do pracy ludzi w kraju. Ani czerń, ani rewolucyoniści, ani drobna — bez określonych zajęć inteligencya, ani «inorodcy» nie powinni mieć prawa reprezentacyjnego. Jest to z natury swej materyał zdatny tylko do podlegania rządom, ale nie do rządzenia».

Jak to dobrze brzmią te aluzye na tle pięknych frazesów praskiej konferencyi!

«Jeżeli padyszach potrafi — pisze dalej Mienszykow — zwołać zdatny do pracy i patryotyczny parlament, to ten ostatni może wyświadczyć krajowi zbawcze usługi, a przedewszystkiem zreorganizować rząd. Jeśli zaś przyjęta zostanie zbyt liberalna konstytucya, przepisana z konstytucyi belgijskiej, jak to było w 1876 r., to zacznie się radykalne, «kadeckie» gadulstwo, podjudzanie do buntu, «bloki» z inorodcami i to «oblężenie» władzy, jakiego świadkami jesteśmy w Rosyi.

«Rozumując egoistycznie, dla Rosyi naturalnie byłoby o wiele wygodniej, aby w Turcyi zagarnęli władzę młodoturcy. W swoim manifeście ogłosili oni już równouprawnienie narodowości i różne głupstwa liberalne. Gdyby się im udało głupstwa te urzeczywistnić, dla państwa tureckiego wybiłaby ostatnia godzina. Zamiast chorego, ale silnego politycznego organizmu, mielibyśmy na granicy zakaukaskiej trup, w którym gnieździłoby się robactwo. Co prawda proces gnicia jest zaraźliwy i należałoby zastosować jakieś środki sanitarne, ale o poważnem niebezpieczeństwie z tej strony możnaby nie myśleć. Turcya, jak niegdyś Rzeczpospolita, uległaby podziałowi, przyczem i Rosya dostałaby swoją cząsteczkę».

O zjeździe misyonarskim pisze „Riecz":

«Zwołany za inicyatywą ostatniej «prawdziwie rosyjskiej» sesyi synodu, zjazd ten pomimo swoich urzędowych «misyonarskich» prac, zajmie się roztrząsaniem i wielu innych «przeklętych» kwestyi «sparaliżowanego» kościoła rosyjskiego.

«Ten niezaznaczony oficyalnie cel zjazdu czyni go ostatnią stawką gry episkopatu, który się spodziewa umocnienia powagi absolutnej duchownej władzy i zgniecenia przez kościół — ruchu odnowicielskiego. Ta «ostatnia stawka» jest niezbędnem ogniwem uprojektowanej przez władzę duchowną «reformy kościoła».

Opisując walkę, która się toczyła pomiędzy zwolennikami ruchu odnowicielskiego, zdążającymi do zwołania soboru, a władzą duchowną, zamyślającą o papierowej reformie i nie chcącą dopuścić do soboru, zaznacza „Riecz":

«Byłoby naiwnem sądzić, że sprawę reformy kościelnej da się zamazać jakiemikolwiek imitacyami soboru. Wielkie zagadnienie reformy nie leży w zakresie kompetencyi wszelkich, chociażby wszechrosyjskich zjazdów, ale należy do zadań soboru, zwołanego na podstawie wyborów i usankcyonowanego przez cały kościół».

Reforma zaś, zdaniem „Rieczi", jest niezbędną:

«Życie kościelne za wysokim murem suchej obrzędowości i dusznej formalistyki stało się błotem stojącem; wypędzono z niego wszystko żyjące i świeże, a wprowadzono kancelaryę i rozkaz... A wielki dyktator kościoła, który zeszedł niedawno do grobu, wycisnął z organizmu kościelnego wszystko, co było w nim myślącego, rozumnego, żywotnego i zrobił z niego suche wyżymki».

A prawowite „Pietierb. Wiedomosti" dodają o klasztorach:

«Wstyd powiedzieć — pijaństwo już nie jest uważane mnichom za występek. Umiarkowana rozpusta, «byleby bez skandalu», jest także niewinną mniszą zabawką. Bywanie na nabożeństwach — to już nadzwyczajna zasługa i w wielu klasztorach starsi bracia uwolnili się zupełnie od tego obowiązku. Gromadzenie kapitałów i dobremi, i złemi drogami — też nie uważane jest za coś, co się sprzeciwia istocie życia klasztornego».

Admirał Rożestwienskij ma przyjemność czytania za życia swoich nekrologów, z którymi, na nieprawdziwą wieść o jego śmierci, wystąpiły pisma rosyjskie. Z tej racyi przypomina „Gołos Moskwy" parę anegdotek o identycznych wypadkach.

«Przy każdej redakcyi w dawnych dobrych czasach był zawsze «współpracownik od nekrologów», który, jak grabarz, pilnował umierających, aby ich pamięci bez żadnej zwłoki złożyć hołd na łamach pisma.

«Tak i w redakcyi jednego z pism petersburskich nekrolog Szellera-Michajłowa, znanego autora, który naówczas był obłożnie chory, był zawczasu przygotowany».

«Siewiercow-Polilow, literat, który miał zwyczaj zwiedzać redakcye dla dowiadywania się różnych nowin z pierwszej ręki, zobaczył na jednym ze stołów przygotowany nekrolog Szellera-Michajłowa.

«Umarł! — przeszło mu przez myśl. A nikt jeszcze o tem nie wie! I jak strzała pomknął do redakcyi nieistniejących dziś «Nowostiej» i napisał olbrzymi nekrolog «pamięci zmarłego autora».

«Na drugi dzień Szeller-Michajłow, który miał zwyczaj odczytywać zrana wszystkie pisma, znajduje swój nekrolog w «Nowostiach». I natychmiast w liście do redakcyi oznajmia, że jeszcze żyje».

«Drugi wypadek miał miejsce w Moskwie. Telefon przynosi wiadomość z Petersburga, że zmarła powieściopisarka Dubrowina.

«Hermonius, redaktor «Ruskiego Słowa», miał z Dubrowiną na pieńku. Po odczytaniu wiadomości ucieszył się: «Nareszcie! Teraz dopiero wypiszę o niej całą prawdę!» I wypisał. Po tygodniu lokaj przynosi mu bilet wizytowy. A na bilecie stoi czarno na białem: «Dubrowina». Zmartwiał, ale musiał ją przyjąć».

„Gołos Moskwy" dodaje, że biedny redaktor miał bardzo ciepłą rozmówkę z rozgniewaną powieściopisarką.

W „Nowem Wremieni" znajdujemy taki kawałeczek:

«Warszawscy polacy pochowali Konrada Prószyńskiego, pochowali przytem z taką pompą, do jakiej zdolni są tylko chyba polacy, wielcy amatorowie teatralnych, zewnętrznych efektów. Były i deputacye z różnych stron kraju, i oryginalne wianki, i liczne mowy pogrzebowe. Takie pogrzeby nie są rzadkością obecnie w Warszawie, gdzie polska inteligencya korzysta z każdego jako tako nadającego się zmarłego, ażeby urządzić manifestacyę przeciwko nienawistnemu rządowi».

II międzynarodowy kongres archeologiczny w Kairze.

—):(—

Pierwszy międzynarodowy kongres archeologiczny odbył się przed laty trzema (1905) w Atenach; drugi odbędzie się w kwietniu roku przyszłego (1909) w Kairze. Na czele komitetu organizacyjnego stoi chedyw Abbas Hilmy, wiceprezydentami są: prezes rady ministrów Mustafa Pasza Fehmi, minister robót publiczny Fachri Pasza i minister oświaty Saad Zaglul Pasza. Członkami komitetu są m. in.: prezes instytutu egipskiego Jakub Pasza Artin, dyrektor wydziału starożytności profesor Gaston Maspero, dyrektor niemieckiego instytutu archeologicznego Ludwik Borchardt, dyrektor muzeum arabskiego Herz bej, dyrektor biblioteki chedywialnej Moritz, dyrektor francuskiego instytutu archeologicznego Chassinat i jego zastępca Casanova, egiptolog Piotr Lacau, konserwator muzeum grecko-rzymskiego w Aleksandryi Breccia i kilku dygnitarzy miejscowych.

Ustanowiono siedm sekcyi i dla każdej z nich wyznaczono program prac, aby zachęcić członków do zajmowania się przedewszystkiem zagadnieniami tyczącemi się stosunków krajów klasycznych, Grecyi i Rzymu, z Egiptem.

Życzyćby należało większego udziału polskich uczonych w tym kongresie, niż przed laty trzema w Atenach. Wymaga tego potrzeba zaznaczenia wobec świata naszej żywotności naukowej. Nie należy się obawiać zbyt wielkich kosztów podróży i pobytu w Egipcie: wkładka członkowska wynosi tylko 13 franków,—towarzystwa okrętowe zarządziły dla kongresistów znaczne ustępstwa, niektóre aż 50% zwykłej ceny, Lloyd austryacki 35 proc. na biletach tam i z powrotem,—koleje egipskie również zniżyły ceny jazdy do połowy, hotele w Aleksandryi i Kairze podały warunki przystępne. Członkiem kongresu może być każdy, kto wniesie przepisaną wkładkę, chociażby nie miał charakteru uczonego: warto to podnieść, aby zachęcić do podróży wykształconych rodaków, którzy niewątpliwie bardzo wiele się nauczą, czas mile spędzą, będą mieli sposobność wycieczki do Górnego Egiptu, wszędzie korzystać z udogodnień i przywilejów członków kongresu. Zgłoszenia najlepiej przesyłać zawczasu pod adresem: (*Commission du 2-me Congrès Archéologibue international, au Musée Egyptien au Caire (Egypte)*.

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów).

— **W Ekaterynopolu**, gub. kijowskiej, uriadnicy Afanasjew i Cywińskij, wraz z sekretarzem prystawa Gusakowskim, zauważyli w nocy w domu Polskiej, prowadzącej handel wodą sodową, kilku młodych mężczyzn. Podejrzywając jakieś nielegalne zebranie, wszystkich obecnych zrewidowali i pomimo że nic nie znaleziono, zaaresztowali, nie wyłączając staruszki, gospodyni domu. Aresztowani przesiedzieli pod strażą całą dobę, dopóki nie uwolnił ich prystaw.

(«Kij. Wiesti»).

— **Tyfus w więzieniu.** W Zasławiu w więzieniu miejscowem, przepełnionem literalnie aresztowanymi, pojawił się tyfus. Sześciu chorych więźniów przeniesiono do miejskiego szpitala ziemskiego, do oficyny, w której znajdują się mieszkania dozorcy szpitala i siostry miłosierdzia. Dozorca zwrócił się do ziemstwa z prośbą o 10 rb. miesięcznie na najęcie sobie mieszkania z tem, że swoje dotychczasowe odstąpi chorym.

(«W, Woł.»).

— **Żniwa w gub. podolskiej.** Zbiory zbóż ozimych w gub. podolskiej są już prawie skończone. Jak się okazuje, żyto i pszenica zbiór dały naogół zupełnie dobry i gdzieniegdzie tylko był on niezadawalający. Żyto prawie wszędzie było tak nizkie, że trzeba było je kosić, a nie żąć sierpem. Pszenica, przeciwnie, dała zbiór doskonały zarówno w ziarnie, jak i słomie. Niezebrane są jeszcze: jęczmień, kukurydza, proso i bób. Zasiewy te przedstawiają się bardzo dobrze. W pow. płoskirowskim, kamienieckim i uszyckim rośliny strączkowe i kukurydza ucierpiały nieco skutkiem przymrozków, jakie miały miejsce w ostatnich dniach czerwca. Rzepak, len i konopie zapowiadają się znakomicie.

(«Pod.»).

LIST DO REDAKCYI.

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 113 «Dziennika Kijowskiego» ogłosiliśmy wskutek prośby jednej ze stron interesowanych, odpis protokółu z niedoszłego kompromisu między panem Daryuszem Hulanickim, a braćmi jego, panami — Wojciechem i Janem. Z powodu wyjaśnień pana Daryusza Hulanickiego w numerze 120 poczytnego pisma Pańskiego, zmuszeni jesteśmy dać odpowiedź, o umieszczenie której prosimy.

W końcu lutego w Kijowie, byliśmy proszeni przez pana Daryusza Hulanickiego, o rozpatrzenie i zawyrokowanie w sprawie między nim, a braćmi jego, panami: Wojciechem i Janem. Przyjmując na siebie ten obowiązek w Kijowie, wobec pana Daryusza Hulanickiego, naznaczyliśmy jako miejsce zjazdu w tej sprawie Humań, a jako termin, dzień poprzedzający ogólne roczne zebranie Towarzystwa rolniczego humańsko-lipowieckiego; a na pana Karola Jokisza włożyliśmy obowiązek uwiadomienia stron zainteresowanych, o ustalonym ostatecznie dniu zjazdu, co też pan Jokisz uczynił. Za wyjątkiem pana Daryusza stawiliśmy się wszyscy: kompromisarze i strona. Zaznaczyć musimy, że o udziale w kompromisie braci pana Daryusza, panów: Antoniego i Kajetana Hulanickich, w Kijowie mowy nie było i że ci panowie wcale się do nas nie zgłaszali. Jeżeli pan Daryusz H. uważał za konieczny ich współudział w interesie, mógł wezwać braci na dzień oznaczony do Humania. Nieprzybycie panów Antoniego i Kajetana, zdaniem naszem, nie zwalniało pana Daryusza od obowiązku stawienia się samemu.

Zgadzamy się na sąd pana Tadeusza Florkowskiego, w kwestyi nieporozumień wynikłych między panem Daryuszem Hulanickim i nami, a w dniu i miejscu naznaczonem przez niego, stawić się nie omieszkamy; jego też kompetentnemu zdaniu poddamy zawyrokowanie, na ile są słuszne, właściwe i taktyczne zarzuty pana Daryusza Hulanickiego kompromisarzom uczynione, i o ile uzasadnione było jego niestawienie się na sąd kompromisarski w dniu 10 maja w Humaniu. Po zapadnięciu wyroku, jakikolwiek wypadnie, uważać będziemy sprawę za wyczerpaną, a rolę naszą, jako kompromisarzy, za skończoną. List, zapowiedziany przez pana Daryusza w artykule «Dziennika», otrzymaliśmy, ale że on był wystosowany tylko do nas dwóch, a nie do trzech kompromisarzy, zostawiliśmy go bez odpowiedzi.

Tyle co do strony faktycznej.

Co do strony formalnej:

Nie można żądać sądu na kompromisarzy, o ile nie złożyło się dowodów szacunku dla powagi sądów kompromisarskich; to jest, o ile w danym wypadku kompromis *in merito* między braćmi Hulanickimi nie dojdzie do skutku; oczywiście przy udziale innych kompromisarzy. Żądając tego sądu, autor listu zapomniał widocznie o elementarnych zasadach sądownictwa, których znajomość obowiązuje nawet niewykwalifikowanych prawników, a mianowicie: sądy bywają albo koronne, przez państwo ustanowione, albo polubowne, i wtedy strony wybierają sędziów, ale nie narzucają ich, jedna strona drugiej. Że jednak w tym wypadku wybór przez jedną tylko stronę został dopełniony trafnie, zgadzamy się na wskazanego nam pana Tadeusza Florkowskiego, jako na sędziego prawidłowości naszego zachowania się w niedoszłym kompromisie między braćmi Hulanickimi, o ile jednak przedtem w myśl poprzedniego naszego zapatrywania, dojdzie do skutku kompromis *in merito*. Atestacyę pana Daryusza Hulanickiego, o «subtelności w sprawach honorowych» uważamy za... zbyteczną dla siebie.

Inna rzecz z łaciną, można się nią posługiwać, ale trzeba odpowiednio stosować. Otóż nasza wiara, czy zła wiara, niema nic wspólnego z niestawieniem się strony na kompromis. Insy-

Uroczystości frankfurckie.

Stary Frankfurt, niegdyś miasto koronacyjne cesarzy państwa rzymskiego, potem przemożna siedziba kupieckiej gildyi i kolebka Rotszyldów, święcił obecnie narodową uroczystość: — zjazd wszechniemiecki całego „turnerstwa" t. j. towarzystw gimnastycznych.

Miasto o zaludnieniu Warszawy lecz większe od niej ze dwa razy, z pięknem średniowiecznem śródmieściem i wspaniałymi dzielnicami frankfurckich kupców i milionerów ustrojone całe od stóp do głów w wieńce, zieleń i kwiaty.

Na ulicach olbrzymi napływ obcych, szalony ruch tramwajów, automobilów. Przybyło dotąd około 40,000 turnerów. Poznać ich jedynie po kapeluszach i przepasce na piersi. Są i wiedeńczycy z pod znaku Wolfa i Schönerera. Amerykanie objeżdżają hałaśliwie ulice automobilami, niemców z afrykańskich kolonii wita wrzaskliwie każdy sklepikarz i kramarz; na ulicach rozlega się ustawicznie: All Heil! Fala różnobarwna rozlała się po całym Frankfurcie i po jego pryncypalnej arteryi: Königstrasse. Brak w tem wszystkiem wdzięku i malowniczości obchodów i powitań u czechów czy polaków, jest tylko gwarna i ruchliwa, ale imponująca masa.

Korespondent „Sł. Pol." tak między innemi opisuje tę wszechniemiecką uroczystość:

„Jeśli kto nie wierzy jeszcze dotąd w zimną druzgocącą potęgę Niemiec, które już tyle szczepów słowiańskich połknęły w swej nienasyconej paszczy —to wystarczyło, by dziś stanął na ulicy Frankfurtu lub zasiadł na jednej z licznych, bajecznie przepłacanych trybun. Przez 4 i pół godzin, wyraźnie przez cztery przeszło godziny płynął pochód turnerów. Zdawałoby się, że cały Frankfurt maszeruje przed nami, że cała Germania w nowej wędrówce ludów przeciąga przed naszemi oczami. Nie skłamię chyba jeśli tę całą falangę niezliczonych drużyn turnerskich ocenię na przynajmniej 60,000 ludzi. Nigdy chyba prócz kolumn armii, nie widziano dłuższego pochodu. Oto szła armia bez broni, armia, która liczy w Niemczech osiemset tysięcy głów, która sama—nie licząc regularnych pułków pruskiego żołnierza wystarczyłaby do boju i do zgniecenia swych sąsiadów. Zimny dreszcz przebiegł mnie, kiedy widziałem tę rzekę ludu niemieckiego, płynącą jak druzgocąca lawina bez końca. A z trybun i od publiczności płynęły nie kończące się okrzyki; „Gut Heil!" które prz szywały nas grozą jakiegoś ponurego widma, wiszącego od wieków nad dolą słowiańszczyzny.

Swoją drogą ciekawy pochód. Ciekawy ze względu na swą część historyczną i ze względu na zachowanie się turnerów. Część historyczna piękna. Maluje ona rozwój historyi ćwiczeń fizycznych od czasów helleńskich, aż do ostatniej doby; a więc pochód greckich afebów, rzymskich gladyatorów, Pragermanów, Herusków, postaci z pieśni Nibelungów, rycerzy frankfurckich „długiego miecza", turnieje, czasy Jahna etc. Natomiast właściwy pochód gimnastyków nie podobny w niczem do pochodów Sokolstwa polskiego lub czeskiego. To marsz wesołych wagabundów, którzy po drodze łapią spuszczane im z okien domów butelki wina, bułki, kwiaty, serdelki i owoce—i zjadają po drodze rzucane im prowianty, walcząc o nie, jak o zdobycz. Na czele drużyn niosą godła miasta i jego przemysłu, a więc świdry, piły, lejki, ołówki, zabawki, a już najczęściej olbrzymie butle i puhary, które pół pijani turnerzy smokczą i wznoszą w górę z wrzaskliwym okrzykiem „Heil".

I tak płynie ta falanga bez końca i bez końca — rzesze z całych Niemiec, Australii, Afryki południowo - zachodniej, Ameryki, z każdego niemal zakątka, który opanowała brutalna pięść niemiecka. Płyną też oddziały z Poznańskiego, ze Śląska, ba i Austrya dostarczyła też pokaźnego kontyngentu.

Po południu święto gimnastyczne na olbrzymim placu uroczystościowym.

Na boisko przybywa książe Oskar, trzeci syn Wilhelma, młodziutki chłopak w mundurze porucznika i zasiada w loży honorowej. Entuzyazm wzrasta do najwyższego napięcia i tylko ulewa chłodzi trochę zapał. Z całego zaaranżowania widać, że nie chodzi tu o sprawę gimnastyczną — choć ona stoi tu wysoko—ale o tę jedność niemiecką. Zjazd nie daje nam żadnych nowych rzeczy technicznych — i stoi pod tym względem stanowczo w tyle poza ostatnim zlotem w Pradze—nic tylko przyrządy i przyrządy — ale za to wszystko to obliczone na skupienie mas, na oślnienie ich potęgą zjednoczonych Niemiec. W tej chwili, kiedy piszę te słowa ze wszystkich ulic, ogródków, restauracyi, dobiega mnie jedno niemilknące: „Heil", groźny poszum pangermańskiego morza—i mam wrażenie, jakbym siedział na grzbiecie przedpotopowego ichtyosaura, który groźnie wyciąga swą paszczę w stronę wschodnią, gdzie zwietrzył żer: biedne, niesforne, kłótliwe plemiona słowiańskie.

Wy, którzy tam nad Wisłą i Bugiem śmiejecie się z przekąsem z wybuchów t. z. „narodowego egoizmu" czy „nacyonalizmu" pójdźcie tutaj i popatrzcie na chwilę—a z grozą wewnętrzną przekonacie się, że jedynie ten pogardliwie, przez was piętnowany „szowinizm narodowy" zdoła stawić tamę groźnej fali germańskiej, która pomrukuje potężnie i od wieków płynie i płynie na wschód niewstrzymana.

— — — — — — — — — — — —

A oto szczegóły, dotyczące potężnego tego związku, który według dorocznego sprawozdania liczy 847,920 członków!...

Należy doń 8,157 stowarzyszeń, w których prawie połowa członków oddaje się ćwiczeniom gimnastycznym. Oprócz tego należą do związku stowarzyszenia kobiece, mające 44,919 członków. W zakładach, utrzymywanych przez towarzystwa, ćwiczy się 50,457 chłopców i 22,355 dziewcząt, wobec czego przyjąć można, że związek ten ma pod swoimi wpływami do miliona osób.

Rozporządza on znacznymi dochodami, do których niemało przyczynia się skarb państwa. Same wkładki członków, które są nizko obliczone, bo po 5 fenigów od członka, przynoszą kasie około 40,000 marek rocznie. Majątek związku, jako takiego wynosi 232,287 marek.

Związek wysłał w tym roku do Londynu na igrzyska olimpijskie dwa zastępy gimnastyków i kilku ludzi do wzięcia udziału w zawodach jednostek, razem 22 ludzi. Na wyprawę tę, do której specyalnie od dłuższego czasu się przygotowywano, dał rząd także znaczną subwencyę.

Związek składa się z 18 okręgów, do których należą Niemcy, zamieszkali w państwie niemieckim i w Austryi. Niemieckie stowarzyszenia austryackie antysemickie wykluczono ze związku z powodu antysemityzmu. Okręgi dzielą się na powiaty czy województwa (Gaue), do których należy po kilkanaście pojedyńczych stowarzyszeń. Każdy okręg wysyła jednego przedstawiciela do wydziału związku, do którego nadto należy pięciu członków z wyboru, którego się dokonuje na sejmie turnerskim.

D-r Goetz, lekarz z Lipska, przewodniczący związku, należy do wydziału związkowego od r. 1860. Sekretarz tego związku radca szkolny ze Szczecina, d-r Rühl, należy do wydziału również od r. 1874.

Niemcy są ojczyzną gimnastyki, jako pewnej umiejętności. Już w r. 1793 napisał Gutsmuths, nauczyciel w jednym z zakładów wychowawczych niemieckich, gimnastykę dla młodzieży; w r. 1811 otwiera Jahn pierwsze boisko gimnastyczne koło Berlina; w r. 1816 powstaje pierwsze stowarzyszenie gimnastyczne w Hamburgu a w rok potem wydaje Gutsmuths drugą książkę: książka gimnastyczna dla synów ojczyzny. Z tych początków rozrósł się ten ruch gimnastyczny do tak potężnego związku, który nadto ma pod swoją opieką niemieckie stowarzyszenia gimnastyczne, rozsiane licznie po całym świecie: Jest ich 39.

Prócz tego związku „Deutsche Turnerschaft", założonego właściwie w r. 1868, istnieje „Deutscher Turnerbund", obejmujący 172 stowarzyszeń z 14,801 członków, w czem 7,463 stałych gimnastyków i 1,024 kobiet, akademicki związek, liczący 33 stowarzyszeń z 1,381 członkami, związek socyalistyczny, liczący 1,236 stowarzyszeń z 97,765 członkami, 5,370 kobiet i 7,291 dzieci i żydowski związek gimnastyczny, mający 16 stowarzyszeń o 1,215 członkach.

Obecny publiczny popis jest jedenastym z rzędu, jaki gimnastycy niemieccy urządzają. Pierwszy odbył się w r. 1860 w Koburgu; wzięło w nim udział zaledwo 970 uczestników na 30,000 członków w towarzystwach. Pierwszy popis, urządzony przez „Turnerschaft", liczące 130,000 członków, w r. 1872 w Bonn miał już 3,500 uczestników; w ćwiczeniach brało udział jednak tylko 768 osób. Ostatni popis w r. 1903 w Norymberdze miał 30,000 uczestników a 7,600 gimnastyków na 760,000 członków. Obecnie ma stanąć 15,000 gimnastyków do wolnych ćwiczeń. I zapewnie stanie ich tyle, bo w publicznych ćwiczeniach dzieci, które się odbyły w Frankfurcie z dnia 15 b.m. uczestniczyło 9,500 tak chłopców, jak dziewcząt.

Na publicznych popisach turnerstwa niemieckiego jest jedna jeszcze właściwość, której Niemcom zazdrościć należy. Oto udział w nich biorą t. zw. „Altersriegen", zastępy starszych ludzi. Do ćwiczeń takich obecnie zgłosiło się pełne 8 zastępy ludzi, liczących ponad 60 lat życia, nadto kilkanaście zastępów, złożonych z gimnastyków między 50 a 60 rokiem życia i kilkanaście zastępów z ludzi między 40 a 50-tym rokiem życia.

Kiedy my takie zastępy na naszych boiskach stawiać będziemy!

nuacya autora listu, żeśmy działali *bona fide*, polegając na niedokładnem zreferowaniu przez p. Jokisza, o krokach przedstępnych do kompromisu, jest nieprawdą. Działaliśmy z całą świadomością i zrozumieniem sytuacyi, w której stronę przeciwną kompromisu spotkały trudności i przeszkody.

Nie wątpimy, że «poczucie honoru», na które pan Daryusz powołuje się w swym liście, skłoni go, by doprowadził do skutku kompromis, rozstrzygający przedewszystkiem nieporozumienia pieniężne między braćmi, a potem już weźmie się do nas, byłych kompromisarzy, i w tem mu satysfakcyi nie odmówimy.

Łączę wyrazy szacunku i poważania.

Za panów Włodzimierza Głębockiego, Karola Jokisza i siebie

Dominik Rusiecki.

Pieniążkowa, 6 lipca 1908 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Najuprzejmiej upraszam o umieszczenie w «Dzienniku Kijowskim» następującego wyjaśnienia w sprawie korespondencyi pana Daryusza Hulanickiego z pp. Jokiszem, Głębockim i Rusieckim.

Wobec nieścisłych i błędnych komentarzy co do listu pana Daryusza Hulanickiego, pomieszczonego Nr 120 «Dziennika Kij.» niniejszem oświadczam, iż był ów list pierwotnie wysłany do Redakcyi bez mojej wiedzy, a następnie na żądanie pana Hulanickiego wniosłem pewne zmiany redakcyjne co do współudziału panów kompromisarzy w wydrukowaniu protokółu z dnia 10 maja 1908 r., wobec czego pierwszy list do Redakcyi wysłany — a niewydrukowany wskutek chwilowej przerwy w drukowaniu «Dziennika», został telegraficznie wstrzymany — co Redakcya łaskawie stwierdzić zechce. Z mojej zaś inicyatywy i ponieważ w mojej redakcyi zostały wprawione prywatne listy do pp. Głębockiego i Rusieckiego, gdzie tylko na takich warunkach zgodziłem się w przyszłości, w razie nowego kompromisu, zredagować wniesienie tego listu, na kompromis z panami kompromisarzami, t. j. pod warunkiem przeproszenia przez pp. Rusieckiego i Głębockiego za pomówienie w sprawie sporu pomiędzy braćmi Hulanickimi. W myśl więc tego projektu musiałem dokonać pewnych zmian redakcyjnych w otwartym liście p. Hul., podkreślających wyraźniej uznanie i zaufanie p. D. Hul. do tych panów pomimo wydrukowania za ich podpisami protokółu z dnia 10 maja.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

Adam Załutyński.

Ścisłość z istotnymi faktami w wyżej wspomnianej przez pana Załutyńskiego sprawie niniejszem stwierdzam i o wydrukowanie z poprzedniem wyjaśnieniem uprasza, z głębokiem poważaniem.

Daryusz Hulanicki.

Zjazd misyonarski.

Wczoraj o g. 8 i pół zrana wszyscy uczestnicy zjazdu byli na nabożeństwie, odprawionem przez wiceprezesa zjazdu, biskupa Innocentego, w głównej cerkwi Ławry. Po nabożeństwie wszyscy prezentowali się honorowemu prezesowi zjazdu, metropolicie Flawianowi. O g. 11 i pół zebrali się w sali Tow. religijno-oświatowego, gdzie metropolita Antoniusz odprawił nabożeństwo. W sali było przeszło 1,000 osób; trzej metropolici, wszyscy biskupi i członkowie zjazdu, oberprokurator synodu, Izwolskij, pomocnik, jego Rogowicz, ochmistrz Dworu hr. Szeremietjew, generał gubernator, Suchomlinow, gubernator, hr. Ignatjew, wicegubernator, N. Czychaczew i sporo osób zaproszonych. Obecny był również d-r Dubrowin, około którego grupowali się przedstawiciele organizacyi monarchicznych. Po nabożeństwie i krótkiej przemowie powitalnej b. Flawiana, petersburski metropolita Antoniusz otworzył zjazd. W mowie swej metropolita zaznaczył, że działalność misyonarska winna mieć charakter pokojowy i być przeniknioną miłością bliźniego, „a dlatego też, zakończył metropolita Antoniusz, proszę podczas obrad unikać niepotrzebnych dysput, wywołujących niezgodę i spory".

Następnie zabrał głos ober-prokurator Synodu, Izwolskij, który, przywitawszy wszystkich członków zjazdu, podkreślił, że zjazd ten zwołany został w ciężkiej chwili dla kraju. Nie poruszając stopnia błędu tej lub innej sekty, mówca zatrzymuje się na tym punkcie, gdzie działalność misyi prawosławnej graniczy z działalnością państwową. Jest to sprawa sposobów walki z inowiercami. Z chwilą ogłoszenia Ukazu z d. 17 kwietnia 1905 roku o tolerancyi — utworzyły się nowe warunki działalności misyonarskiej: praca misyonarza powinna polegać nie na jego sile zewnętrznej, a na wewnętrznej.

Za podstawę naszych obrad winniśmy brać wolę Monarchy, wyrażoną w Ukazie z dn. 17 kwietnia. Chyląc czoło przed tą wolą — powiedział oberprokurator, oczekujemy od członków zjazdu dowodów, że działalność misyi prawosławnych zależeć będzie od jej siły wewnętrznej, od zapału misyonarzy, od ulepszenia środków walki. Należy bezstronnie przejrzeć pod tym względem pozostawioną nam spuściznę i wybrać zeń wszystko potrzebne, nakreślić nowe drogi, na jakie winna wstąpić misya prawosławna. Zadaniem misyi jest — z jednej strony — nauczanie bałwochwalców z drugiej zaś — utwierdzenie w prawosławiu rosyjskiego narodu.

Gen.-gubernator Suchomlinow podkreślił owocną działalność misyonarzy i złożył życzenia dalszego powodzenia. W końcu na wniosek biskupa Antoniusza posłano do Cesarza depeszę z wyrażeniem uczuć wiernopoddańczych.

KRONIKA.

— **O straż policyjną.** Wobec tego, że rok rocznie podczas procesyi w dniu 15 lipca mnóstwo osób zbiera się na zboczach góry Włodzimierza, niszcząc zarówno roślinność jak i urządzenia, zapobiegające osuwaniu się ziemi, zarząd miejski zwrócił się do policmajstra z prośbą o powzięcie środków, celem niedopuszczenia publiczności na zbocza góry.

— **Linia „Bachmacz-Odesa".** Zarząd T-wa mosk.-kij.-woroń. kolei żel. prowadzi obecnie w sprawie budowy rzeczonej linii pertraktacye z budowniczymi, między innymi z inżynierem Pogorełko, który zbudował linię „Konotop Nawla" i inżynierem Timofiejewem, który niedawno skończył budowę linii „Siedlce-Bołogoje". Kwestya wyboru rozstrzygnie się w tych dniach, poczem zorganizuje się komisya budowlana i biuro budowy, które znajdować się będzie w Kijowie. Roboty budowlane rozpoczną się z wiosną i według projektu, mają być skończone w r. 1913 ym.

— REWIZYE. Wczoraj w nocy dokonano rewizyi u Maryi Pieropielicynowej, przy zaułku Podwalnym Nr 8 i u J. Sachackiego w domu Nr 26 przy ul. Iwanowskiej. Nikogo nie zaaresztowano.

— UTONIĘCIE. Onegdaj wieczorem 14-letni Dymitr Szur i 18-letni M. Michelson, pływając łodzią po Dnieprze, natrafili na prąd. [illegible]

— NOŻOWNICTWO. Onegdaj wieczorem robotnik odlewni, A. Cholawkin, przechodząc z Krywinikiem obok politechniki, spotkali robotnika z tejże fabryki Grabenka. Ten ostatni wydobył nagle nóż i zadał Cholawkinowi dwie rany w lewy bok i prawą nogę. Rannego umieszczono w Aleksandrowskim szpitalu.

— POŻAR. W d. 11 lipca zrana wybuchł pożar w domu Nr 78 przy ul. Staro-Nawodnickiej, należącym do Mikołaja Mołczanowa. Straty wynoszą 1,500 rb. Dom nie był ubezpieczony.

— KARY ADMINISTRACYJNE. Za nieprzedstawienie policyi meldunków 3 właścicieli domów skazanych zostało na 5 rb. grzywny z zamianą na 3 dni więzienia i 5 właścicieli na 3 rb. z zamianą na 2 dni więzienia.

OFIARY

na rzecz Kijowskiego Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności.

—):(—

IV-a lista fantów na Kiermasz i loteryę, złożonych w 1908 roku.

Pani Gołąmbek Wanda fantów 28. — Pani Jaroszyńska Karolina drobnych fantów 27. — Pani Tyszkowska Teofila fantów 4. — Magazyn „Jurotat" przez p. Czerwińskiego fantów 27. — Pani Wolska Emma fantów 19. — Pan Czachórski fantów 6. — Magazyn Szepo dwa duże obrazy, fantów 2. — Pani Belke fantów 3. — Magazyn Zdrojewskiego fantów 44. — N. N. fantów 10. — Magazyn Herse fantów 14. — Pani Zdanowska Julia fantów 11. — Pani Czachórska Alina fantów 2. — Pani Zdanowska Julia fantów 6. — Jurek Tereszczenko-Podberski fantów 3. — Jurek Tereszczenko-Podberski kart pocztowych 21. — Magazyn Frepont fantów 15. — Pani Kazimierzowa Chojecka fant 1. — Pani Wanda Mianowska fantów 20. — Magazyn pp. Andrzejowski—Kulikowski fantów 67. — Magazyn Marszak nóż i widelec pozłacany, fant 1. — Pani Kazimierska fant 1. — Magazyn „Georgea" drobnych fantów 72. — Pani Piotrowska Wincentyna fant 1. — Pani Lubowidzka fantów 7.— Magazyn Wilczkowski fantów 6.—Pani Pigłowska Anna drobnych fantów 47. — Panie Jadwiga i Marya Dynowskie fantów 15. — Pan Bolejko Nikonor fantów 2. — Magazyn Jurewicza fantów 4. — Pani Narzymska fantów 3. — Wogóle fantów 468 i pocztówek 21, co razem z uprzednio wykazanymi stanowi fantów 1,577, pocztówek 2,123.

Prezes komitetu

D-r Maryan Pieńkowski.

Ostatnie wiadomości.

Zlot sokołów. Z Poznania dowiadujemy się, że zlot „Sokołów", zakazany w Poznaniu, odbędzie się prawdopodobnie w połowie sierpnia w Oświęcimiu, w Galicyi.

Spotkanie monarchów. Do „Daily Telegraph" donoszą z Berlina, że król Edward 11-go sierpnia spotka się w Kronbergu z cesarzem Wilhelmem.

Groźba wylewu Wisły. Donoszą z Krakowa. — Wisła pod Krakowem wzbiera w zastraszający sposób z szybkością 10 cm. na godzinę. Do wylewu braku je zaledwie 1 metr 20 cm. Rudawa również wzbiera nader szybko. Do wylewu w niektórych miejscach brak zaledwie pół metra. Deszcz nie ustaje.

Stourdza o sytuacyi. W rozmowie z zastępcą „Pol. Corr." wyraził się rumuński prezydent ministrów Stourdza, że niema powodu do niekorzystnego osądzania ogólnej sytuacyi politycznej. W pismach niektórych krajów objawia się wprawdzie pewne zdenerwowanie, jednakże w urzędach państwowych wcale zaniepokojenia niema. Co do reform w Macedonii, sądzi Stourdza, że mogą one nastąpić tylko w ramach programu w Mürzsteg; jest przekonany, że projekt angielsko-rosyjski w końcu przemieni się w austryacko-rosyjski.

Flota amerykańska. Z Newportu donoszą, że prezydent Roosevelt wygłosił wobec wybitnych członków marynarki mowę, w której powiedział, że Ameryka potrzebuje floty bojowej pierwszej klasy, albo żadnej zgoła floty nie potrzebuje. Tylko taka flota pierwszorzędna może być skuteczną rękojmią pokoju. Flota defensywna jest dla Ameryki bez wartości. Co do emigracyi zauważył prezydent, że naród amerykański ma prawo ustanowić, kto ma przybywać do Ameryki i czuć się tam dobrze. Ameryka atoli musi być w mocy bronić tego prawa.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych.)

Konstytucya w Turcyi.

Petersburg. — Według informacyi z Konstantynopola — stolica Turcyi zmieniła swój wygląd do niepoznania: w pobliżu pałacu sułtana—tłumy ludności; policya zachowuje się biernie; wciąż odbywają się mityngi.

Z kraju nadchodzą wieści uspokajające.

Znaczenie decydujące dla sprawy ogłoszenia konstytucyi miało wzięcie do niewoli Sadamana przez rewolucyonistów; gdy się sułtan dowiedział o tem, miał podobno rzec: „Dość wahać się!"

Wielki wezyr zewsząd otrzymuje pozdrowienia.

Jutro oczekiwane jest ogłoszenie amnestyi.

Komitet centralny młodoturków wydał odezwę, w której oznajmia, że, chociaż konstytucya zwyciężyła, nie czas jednak składać broń, lecz należy się gotować do wszelkich ewentualności.

Żądają oni amnestyi, wolności słowa, zebrań i ścisłego oznaczenia terminu zwołania parlamentu.

Chrześcijanie bratają się z Turkami.

Wojsko wszędzie wyszło z koszar, przyjmując wraz z ludem udział w ogólnem manifestowaniu radości.

Według słów korespondentów obecna sytuacya w Turcyi przypomina nieco październikowe dni w Rosyi.

Z Londynu komunikują, że konstytucya turecka zaćmiła sobą wszelkie inne zdarzenia.

Ogłoszenie konstytucyi w Turcyi wywarło olbrzymie wrażenie w Berlinie i Wiedniu.

Z zamętu w Persyi.

Petersburg.—Z Taurisu informują, że rewolucyoniści wdarli się do ambasady rosyjskiej i wzięli tam całą korespondencyę. Walka trwa nadal.

Dalsze reformy Szwarca.

Petersburg.—Minister oświaty Szwarc zamierza przywrócić system kursowy w wyższych zakładach naukowych.

Echa listu Tołstoja.

Petersburg. — Gubernator saratowski, wbrew postanowieniu rady miejskiej, zakazał wszelkich uroczystości ku uczczeniu Tołstoja.

Petersburg.—Z Sewastopola komunikują, że został tam aresztowany redaktor „Już. Wiest.", z którego rozkazu rozklejono po mieście artykuł Tołstoja o karze śmierci.

Pisma rosyjskie o konstytucyi tureckiej.

Petersburg. Pismo „Riecz" jest pesymistycznie usposobione względem konstytucyi tureckiej.

„Słowo" i „Dzień" piszą, iż dzień ogłoszenia konstytucyi w Turcyi jest doniosłą datą historyczną, ponieważ w dniu tym upadła ostatnia twierdza despotyzmu.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg. — Przez specyalną naradę międzywydziałową przy ministerstwie spraw wewnętrznych opracowane zostały nowe zarządzenia o udzielaniu wychowańcom zakładów naukowych prolongaty terminu pełnienia służby wojskowej.

Osoby, zmuszone do przerwania zajęć naukowych dla pełnienia służby wojskowej nie winne być zwalniane z zakładów naukowych, lecz tylko usuwane z nich czasowo i, po zapisaniu do rezerwy, winne być przyjmowane z powrotem, bez egzaminów konkursowych.

Rewel. — O godz. 6-ej rano jacht Cesarski „Sztandart", pod flagą Najjaśniejszego Pana wpłynął do rewelskiego portu. Pogoda śliczna. Miasto przystrojone flagami.

Syczówka. — Prezydent Dumy Państwowej otrzymał od Kramarza telegram następującej treści: „Zjazd słowiański jednogłośnie upoważnił mnie na posiedzeniu, na którem idea zbliżenia się słowian otrzymała swój piękny, wzruszający wyraz, pozdrowić Pana i prosić o poparcie sprawy słowiańskiej z takim samym szczerym zapałem, z jakim pomagał Pan wszystkiemu, co już zostało dokonanem". Chomiakow na depeszę powyższą odtelegrafował: „Praha, d-rowi Kramarzowi. Przed chwilą otrzymałem telegram Pana. Serdecznie dziękuję. Wierzę w powodzenie poczynania Pańskiego. Rad jestem służyć wielkiej sprawie słowiańszczyzny. Chomiakow".

Odesa. — Gen.-gubernator tymczasowy zatwierdził przepisy obowiązujące w sprawie uregulowania wypoczynku w rzemieślniczych zakładach, opracowane przez radę miejską. Według tych przepisów, dzień roboczy we wszystkich zakładach rzemieślniczych za wyjątkiem piekarni ma trwać 12 godzin, z 2-godzinną przerwą na obiad. Dzieci poniżej lat 17 mają być zwolnione od pracy o trzy godziny wcześniej, aby módz uczęszczać do szkół. Praca poza temi godzinami może być dopuszczaną tylko w ostatecznym razie.

Mikołajów.—Minister przemysłu i handlu oglądał port i zwiedził szkołę handlową i jacht klub. Pod przewodnictwem ministra odbyło się posiedzenie towarzystwa giełdowego. Wieczorem minister wyjechał do Chersonu.

Wyborg.—Wyborski hofgericht rozpoczął rozpoznawanie sprawy 6 rosyan i jednego finlandczyka, oskarżonych o usiłowanie okradzenia kasy cesarskich teatrów miejskich. Hofgericht odłożył sprawę do dn. 28 lipca.

Jarosław.—W pow. jarosławskim, na rzece Korotosli zatonęła łódź parowa, na której odbywała spacer młodzież ucząca się. W nurtach rzeki utonęła nauczycielka, uczeń seminaryum i b. uczennica gimnazyum.

Petersburg.—Od dn. 19 lipca ustanowiona zostaje pomiędzy Rosyą (za wyjątkiem Finlandyi) a Niemcami wymiana posyłek zwykłych za pobraniem pocztowem.

Maksimum sumy pobrania pocztowego wynosi 400 rb. dla posyłek, wysyłanych do Rosyi, i 800 marek, dla posyłek, wysyłanych do Niemiec.

Rewel. — Jacht cesarski „Sztandart", na którym odbywał wycieczkę Najjaśniejszy Pan z Najjaśniejszą Panią i Dostojnemi Dziećmi, zawinął do portu w Rewlu.

Petersburg. — Dowódca 2-iej brygady 34-ej dywizyi piechoty, generał-major Dumbadze, mianowany został dowódcą 2-ej brygady 13-ej dywizyi piechoty.

Berlin.—Wczoraj powrócił z podróży po Afryce rosyjski poddany, geolog Kirsztein i asystent uniwersytetu berlińskiego, d-r Jester, członek ekspedycyi, zorganizowanej przez księcia Adolfa Meklemburskiego.

Wiedeń. — Do „Cor. Bureau" komunikują z Konstantynopola: Mianowanie nowego wielkiego wezyra było zupełną niespodzianką dla dyplomatów i nawet dobrze poinformowanych sfer tureckich. Giełda opowiedziała na mianowanie wielkiego wezyra zwyżką walorów. Ta okoliczność, iż usunięcie ze stanowiska Ferid-baszy nastąpiło po upływie 2 dni po otrzymaniu telegramu o ofiarowaniu mu orderu Czarnego Orła, wywołuje tu i zapewne także w innych miejscowościach wszelkiego rodzaju przypuszczenia i pogłoski, jakoby to jest porażką Niemiec i polityki trójprzymierza nad Bosforem.

Osoby miarodajne nie podzielają tego zdania.

Chociaż Kiucziuk-said-basza i Kienil-basza mają reputacyę anglofilów, należy jednak przyjąć pod uwagę, że są oni jedynymi działaczami państwowymi w Turcyi, znanymi w Europie.

Wali monastyrski podał się do dymisyi.

Wobec sytuacyi jaka się utworzyła obecnie, przewidywane są dymisye innych urzędników.

Z powodu rozpowszechnionych pogłosek sensacyjnych, dotyczących misyi Memir-baszy, który wyruszył do Aten, Belgradu i Bukaresztu, zaznaczyć należy, że Memir-basza był wydelegowany przedtem, niż miały miejsce wiadome zajścia w trzecim korpusie armii.

Zatrważające pogłoski o powołaniu rezerwistów w Bulgaryi zaprzeczone są przez zapewnienia bulgarów, dane kierowniczym i dyplomatycznym sferom tureckim.

Dnia 9 lipca żołnierz armii tureckiej strzelał do referenta Ildiz-Kiosku—podpułkownika Nazima-beja, który wyjeżdżał z Konstantynopola.

Nazim-bej wyszedł bez szwanku.

Przez jedną z ambasad otrzymany został telegram ambasadora, w którym ten ostatni donosi o licznych wypadkach dezercyi wśród załogi wodeńskiej.

Kopenhaga. — Na własną prośbę otrzymali dymisyę: ministrowie sprawiedliwości, Alberti i rolnictwa, O. Hansen. Tekę ministerstwa sprawiedliwości otrzymał minister robót publicznych S. Hoegsbro, tekę ministra robót publicznych Janson Sen-de-Rup, członek folketingu, tekę ministra skarbu — Neergaar, tekę ministra rolnictwa — Anders Nilsen. O. Hansen ma być mianowany dyrektorem banku narodowego.

Wiedeń. — Do „Correspondenz Bureau" telegrafują z Seresu: „W tych dniach banda grecka zamordowała duchownego bulgarskiego wraz z całą rodziną, składającą się z 5-iu osób. Aresztowano trzech włościan, podejrzewanych o udział w zbrodni.

Wiedeń. — Do „Corr. Bureau" telegrafują z Sofii: „Wiadomość o ogłoszeniu konstytucyi w Turcyi wywarła głębokie wrażenie we wszystkich sferach politycznych; przyjęto tę wiadomość z ogólnem uznaniem.

Zdaniem sfer politycznych ustępstwa konstytucyjne przyniosą korzyść też i chrześcijańskiej ludności Turcyi.

Konstantynopol. Komunikat, nadający konstytucyę, wywołał entuzyazm wśród inteligencyi młodotureckiej. Znaczna część ludności zachowuje się obojętnie, chrześcijanie—biernie. Z prowincyi nadchodzą do Ildiz Kiosku liczne depesze dziękczynne. Z lokalów redakcyi pism tureckich i drukarni wywieszono flagi. W d. 12-tym spodziewana jest amnestya dla przestępców politycznych. Spokój panuje powszechny.

Konstantynopol.—Nastąpiło urzędowe zawiadomienie o mianowaniu Szakir-baszy naczelnikiem sztabu generalnego, albańczyka generała Ali-baszy—dowodzącym wojska w Skutari, pułkownika II-go pułku piechoty, Dżeml-bey'a platz-komendantem Monastyru.

Waszyngton.—Radca ambasady japońskiej zakomunikował sekretarzowi departamentu państwa, Bekonowi, iż cesarz japoński ratyfikował traktat o sądzie rozjemczym pomiędzy Japonią a Stanami-Zjednoczonymi. Wymiana ratyfikacyi nastąpi tutaj.

Belgrad.—Po otwarciu skupczyny minister wyznań, Nikolicz, złożył w imieniu rządu deklaracyę, która zawiera program ministerski, dotyczący przeprowadzenia budżetu i zawarcia traktatu handlowego z Austro-Węgrami. Młodoradykał, Stojanowicz, oświadczył, iż jego partya nie będzie stawiała przeszkód rządowi.

Bombay. — Zaburzenia strajkujących trwają nadal.

Były starcia z wojskiem.

Kilku robotników zabito.

Strajkujący zatrzymali pociąg pocztowy, pobili okna w wagonach i napadli na wojsko, które dało salwę.

Wieczorem dn. 11 lipca rozruchy się wzmogły. Podczas starcia wojska z tłumem, 5 osób zabito i 43 raniono.

Nastrój pospólstwa budzi obawy.

Stokholm. — Dnia 11 lipca wystrzały powitalne okrętów wojennych oznajmiły o zbliżaniu się eskadry francuskiej. Gdy „Cassini" zarzucił kotwicę, prezydent Fallières przeszedł do szalupy królewskiej, która wkrótce przy odgłosie wystrzałów powitalnych przybiła do schodów pałacu królewskiego.

Król Gustaw powitał prezydenta i zlustrował z nim straż honorową.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

—:?:—

Warszawa. — Usposobienie z pszenicą małoczynne, z żytem spokojne, z owsem słabe. Pszenica 1 rb. 30 kop. — 1 rb. 35 kop.; żyto 93 kop. — 1 rb. 03 kop.; owies 85 kop. — 90 kop.

Libawa. — Usposobienie z owsem białym stałe, z czarnym mocne. Owies biały zwyczajny 87 kop. — 88 kop., czarny 75 kop.

Gdańsk. — Owies 1 rb. $17\frac{1}{8}$ kop. — 1 rb. $22\frac{7}{8}$ kop., otręby pszenne $73\frac{1}{2}$ kop. — $77\frac{3}{8}$ kop.

Odesa. — Usposobienie rynku zbożowego bez zmian. Ceny na dawnym poziomie.

Królewiec. — Usposobienie z otrębami pszennemi małoczynne, z żytniemi wzmacnia się, z zębem końskim stałe, z rzepakiem i makiem słabe. Otręby pszenne grube $77\frac{3}{8}$ kop. — $78\frac{7}{8}$ kop., średnie $75\frac{1}{8}$ kop.—$75\frac{7}{8}$ kop., żytnie $78\frac{7}{8}$ kop. — $82\frac{5}{8}$ kop., ząb koński $98\frac{5}{8}$ kop.—1 rb. $02\frac{3}{8}$ kop., rzepak 2 rb. $12\frac{1}{4}$ kop. — 2 rb. $27\frac{3}{8}$ kop., mak niebieski 2 rb. $57\frac{3}{4}$ kop. — 2 rb. 73 kop. Ceny innego zboża bez zmian.

Londyn. — Usposobienie z pszenicą stałe, z jęczmieniem mocne, z owsem ospałe, z siemieniem lnianem spokojne. Pszenica północno-amerykańska 1 rb. $26\frac{5}{8}$ kop.; jęczmień poł.-rosyjski na lipiec - sierpień 96 kop., owies libawski biały z niezwłoczną dostawą $92\frac{3}{8}$ kop., owies petersburski $92\frac{5}{8}$ kop., siemię lniane 1 rb. $73\frac{7}{8}$ kop.

New-York. — Usposobienie z pszenicą stałe, z kukurydzą chwiejne. Pszenica czerwona ozima za gotówkę 1 rb. $18\frac{1}{2}$ kop., na lipiec 1 rb. 19 kop., wrzesień 1 rb. $16\frac{1}{8}$ kop., kukurydza na wrzesień 1 rb. $05\frac{7}{8}$ kop.

ECHA ZE SWIATA.

Pomnik Pułaskiego. Rząd Stanów Zjednoczonych zamówił, jak wiadomo, swego czasu pomnik Pułaskiego u artysty rzeźbiarza, K. Chodzińskiego, a komisya artystów projekt naszego rzeźbiarza przyjęła, z wysokiemi dlań i dla dzieła jego pochwałami. Jako termin ustawienia pomnika naznaczono p. Chodzińskiemu, jak donosi «Dziennik Chicagowski», datę d. 31 sierpnia 1910 r. Pomnik stanąć ma w Waszyngtonie.

O pomniku i jego twórcy pisze jeden z najpoważniejszych dzienników waszyngtońskich «The Washington Post», z d. 23 lutego r. b.:

«Wybitny rzeźbiarz polski, K. Chodziński, pracuje w nowojorskiej swej pracowni nad pomnikiem polskiego bohatera Pułaskiego, dla miasta Waszyngtonu, którego to pomnika model rządowa komisya artystyczna przyjęła niedawno i zatwierdziła.

«W rozmowie z naszym sprawozdawcą powiedział p. Chodziński, co następuje: «Nie moją jest rzeczą sądzić o tem, czy dzieło to lepszem jest od mych prac dawniejszych, mimo to pewien jestem, że tak jest w istocie, a to moje przekonanie potwierdza zgodna opinia wielu tutejszych artystów, którzy mi wyrazili swe uznanie».

Na pomniku Pułaski przedstawiony jest w mundurze, który zawsze nosił w czasie wojny amerykańskiej. Dla pozyskania szczegółów jaknajzgodniejszych z prawdą historyczną, p. Chodziński odszukał nader cenne dokumenty, tyczące się bohatera w Polsce, we Francyi, w Paryżu i w Niemczech w Berlinie; od rodziny Pułaskiego otrzymał nadto portret bohatera, malowany za jego życia przez jego siostrę. Pomnik wysokim jest 14 stóp, materyałem odlewu będzie bronz.

Oryginalne świadectwo. Jakiś bardzo widocznie niezadowolony gospodarz wystawił swojej służącej następujące świadectwo: Pilna — w bramie domu; skromna—przy pracy; staranna—sama dla siebie; rozgarnięta — w wymówkach; uprzejma — dla kaprali; wierna — swemu wybranemu; uczciwa — gdy wszystko jest zamknięte; znośna i dyskretna—gdyż wszystko znosi i nie powiada, gdzie to chowa; milcząca — gdyż o każdym kawałku porcelany lub szkła, które zbije, nie powie nigdy ani słowa».

Z Tygodnia.

Zjazd słowiański należy już do przeszłości, rezultaty zjazdu do przyszłości, teraźniejszość daje nam miłe wspomnienia, różane nadzieje i... wycieczki (po pięćdziesiąt rubli za głowę trzecią klasą tam i z powrotem) do Pragi.

Bezwątpienia nic w takiej wycieczce zdrożnego niema, przeciwnie bardzo to pożyteczna rzecz zobaczyć coś, czego się nie widziało, poznać to, co poznania warte, ale mogłoby się to odbywać nieco ciszej, bez marsza wygrywanego przez usłużną reklamę. Bracia czesi — należą do bardzo grzecznych i uprzejmych gospodarzy, gdy się im zapowiada wizytę braci-polaków, robią szczęśliwy wyraz twarzy i łamią sobie jednocześnie głowy w jaki sposób braciom z nad Wisły uprzyjemnić pobyt. A no,— będzie uczta jedna, uczta druga, uczta trzecia i udział rady miejskiej będzie, no i popis sokołów będzie i toasty będą i zwykłym porządkiem rzeczy depesze własne w niektórych dziennikach o wizycie braci-polaków u braci czechów, a nawet może i artykuł wstępny...

Od wielkości do śmieszności — krok tylko — powiada francuskie przysłowie. Organizatorowie wycieczki, mojem zdaniem, ćwierć, może nawet trochę więcej tego kroku przestąpili.

Nie chcę ani nie lubię komentować cudzych słów, zdaje mi się jednak, że i mistrz Sienkiewicz w liście przesłanym organizatorom wycieczki, odpowiadając odmownie na zaproszenie przyjęcia udziału, dał do zrozumienia, że to trochę zadużo hałasu o nic. Przedewszystkiem nie chciał być atrakcyjną ozdobą, rzeczą, którą przy każdej sposobności wystawialiby na pokaz wycieczkowicze.

Przypuśćmy bowiem, że na uczcie przy biesiadnym stole zawiązuje się rozmowa pomiędzy bratem-polakiem a bratem-czechem.

— Przyjechaliśmy — zagaja ją polak.

— Bardzo nam przyjemnie — odpowie czech.

— Wasze zdrowie!

— Na zdar.

— Cieszycie się, prawda!

— O bardzo.

— Nic dziwnego! Przywieźliśmy wam, Sienkiewicza! Za jego zdrowie!

— Żywio!

No i zaczyna się rozprawa o „Trylogii", „Quo vadis?" „Rodzinie Połanieckich" i tak dalej; dzięki czemu ani brak-polak, ani brat-czech nie zasną.

Bez Sienkiewicza rozmowa urwie się na owem: „Na zdar", gdyż pytanie „czy się cieszycie?" niepodobna będzie oprzeć na żadnej zgoła przyczynie radości.

Sienkiewicz stanowczo popsułby szyki organizatorom. On przemawiałby, on wysłuchiwałby mów, jemu robionoby manifestacye, na jego cześć wznoszonoby okrzyki, a wycieczkowicze (po 50 rubli tam i z powrotem) przeżywaliby najpiękniejsze chwile w życiu. Po powrocie zaś do kraju, mogliby twierdzić z całą pewnością, że przyczynili się do zadzierzgnięcia trwalszych węzłów z pobratymczym narodem i umocnili ideę słowiańską.

Wprawdzie i tak twierdzić będą, ale nieco ciszej.

Raz jeszcze powtarzam: wycieczka jest bardzo przyjemną rzeczą, może przynieść niemałą korzyść uczestnikom i przyniosłaby ją z pewnością, gdyby nie usiłowano z niej zrobić jakiegoś momentu historycznego. Razi to zwłaszcza teraz, gdy jeszcze nie przebrzmiało echo zjazdu, gdy każdy ma świeżo w pamięci gorące przemówienia ludzi, którzy w imię dobra całej słowiańszczyzny zebrali się, aby się poznać, radzić nad usunięciem przeszkód do zbratania się i wytknąć wspólną drogę w przyszłości.

Można kwestyonować niektóre uchwały, można sceptycznie zapatrywać się na owe „pojednanie" jako fakt spełniony, można bardziej pesymistycznie patrzeć na ową świetlaną przyszłość, którą oczyma duszy widzieli członkowie zjazdu, lecz każdy przyznać musi, że zaszło coś, co nie przeszło bezpowrotnie, że położono kamień węgielny pod gmach, który praca pokoleń wzniesie, że był to nieprzelotny barwny fajerwerk, lecz chwila dziejowa.

W obecnym więc czasie zwykła wycieczka (po pięćdziesiąt tam i z powrotem) niepotrzebnie korzysta z uprzejmych wzmianek w tekście i z usług wątpliwej wartości reklamy.

Zatem—szczęśliwej podróży przyjemnego pobytu, wielu wrażeń—życzę, zachowywać zaś się nieco ciszej — radzę! Do miłego zobaczenia!

Komu jak komu, ale obecnemu ministerstwu oświaty nie można zarzucić, iż nie pracuje w skrytości i cichości. Zabrało się gorliwie do prywatnych szkół w Królestwie Polskiem i to tak pocichu, że o wynikach tej pracy nawet prasa milczy.

Przed kilkoma dniami w jednem z pism warszawskich przeczytałem, że władza zamknęła cztery czy pięć szkół w Częstochowie, pomiędzy niemi zaś pensyę, która od lat kilkunastu uważana była za jedną z najlepszych w mieście.

Postanowiłem zasięgnąć języka, napisałem list do przełożonej i otrzymałem odpowiedź!

Naturalnie—wierutna bajka! Gdzieby władza mogła „zamykać" uczelnie, skoro brak zakładów naukowych tak daje się odczuwać.

Nie! Władza nie „zamknęła" jedynie otwarcie pensyi z nowym rokiem szkolnym uczyniła zależnem od wypełnienia nieodzownych rozporządzeń ministerstwa oświaty.

Więc, popierwsze, należy zmienić lokal. Sale powinny być takiego to a takiego rozmiaru. A jeśli niema takiego lokalu w mieście?—zapytacie.

No to wybudować gmach własny. Cóż łatwiejszego. Ogłasza się konkurs, lub wprost zamawia się u budowniczego plan i kwita. Po drugie od klasy piątej mogą wykładać tylko profesorowie, wychowańcy państwowych uniwersytetów. Za granicą — widocznie jest zdania obecne ministerstwo—uniwersytety stoją pod psem, kończący zaś je nie zasługują na zaufanie i nie odpowiadają warunkom „błagonadiożności".

No, a jeżeli na razie takich profesorów znaleźć nie można, lub jeśli ci, co są, korzystając z sytuacyi, żądają dużego wynagrodzenia?—zapytacie.

— Jeśli niema takich, to zaczekać aż będą, co się zaś tyczy wynagrodzenia — to kwestya umowy dobrowolnej nie podlega kompetencyi obecnego ministerstwa.

Po trzecie profesorowie historyi i geografiij muszą być *sine qua non* prawosławni.

Po czwarte zaś, gdy to już wszystko będzie, trzeba zaczekać na zatwierdzenie planu wykładów w okręgu naukowym.

Da liegt der Hund begraben! Bowiem zwykle takie zatwierdzenie przychodzi w pół roku po wysłaniu. Do tego czasu wykłady się odbywały, choć okręg naukowy przysłał zatwierdzenie już po upływie lub przy końcu szkolnego półrocza, teraz jednak trzeba będzie czekać.

Jak widać z powyższego władza wcale nie „zamyka" zakładów naukowych, jeno, dbając o prawidłowy rozkwit szkoły średniej, żąda przestrzegania prawideł, sankcyonowanych przez ministerstwo.

Czuwa zaś nad tem policya. W tejże Częstochowie do ośmioklasowej szkoły Kuropatwińskiego zaszedł sobie podczas wykładów stójkowy, aby sprawdzić czy profesor wykładający w klasie posiada przy sobie świadectwo na prawo nauczania.

Porządek i przestrzeganie prawa przedewszystkiem!

Szczęśliwi więc ci rodzice, co posiadają niewiele dzieci, lub najszczęśliwsi są ci, co są bezdzietni.

Zdaje się, że ostatnie rozporządzenia pana Szwartza dały impuls do utworzenia żydowskiego związku kobiet „dwojga dzieci". Jeśli która z członkiń pozwoli sobie na trzecie, lub też, mając jedno, zdobędzie się na dwojaczki—w tejże chwili zostanie wydalona sromotnie ze stowarzyszenia.

Na procentowy system ministra oświaty, żydówki odpowiedziały stowarzyszeniem „dwojga dzieci".

Nic dziwnego, Królestwo posiada 4049 szkół początkowych, choć powinno mieć 26,666, — minus niewielki: zaledwie dwadzieścia dwa tysiące z okładem.

Ilość szkół powinna wzrastać w stosunku do liczby dzieci i odwrotnie, gdy dzieci do kształcenia mniej, tem mniej szkół być może.

Zatem, skoro Jan Aleksander Dowie, lepiej znany jak prorok Eljasz, założyciel kolonji Lion-City w pobliżu Chicago, wydał list pasterski, w którym ubolewa nad brakiem dzieci wśród rodzin tamtejszych, to u nas powinno się coś podobnego zredagować tylko słowo „brak" zastąpić słowem „nadprodukcya".

Jeśli taki cyrkularz przemówi do serc rodzicielskich, to w krótkim czasie będzie się można obejść bez takich nadzwyczajnych środków, ograniczających istnienie szkół, bo i same szkoły staną się zbytecznemi.

Edyl.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.